Downloaded from: justpaste.it/13dnv

Rozdział V

Oczekiwanie dobiegło końca.
Prowadzący skakał w tę i we w tę po arenie zapowiadając kolejnych zawodników, którzy mieli stoczyć swoje pojedynki. Tłum nabierał zainteresowania, coraz więcej ludzi sadowiło się na trybunach, ponieważ – choć był to dopiero pierwszy etap rozgrywek – za chwilę miała odbyć się walka, którą każdy chciał zobaczyć.
Niektórzy pamiętali występ Pan sprzed roku i wiedzieli już, że mimo młodego wieku i niepozornej postury jest bardzo silna. Pozostali mieli się o tym za chwilę przekonać.
Dziewczynka też obserwowała gapiów, którzy będą śledzili każdy jej ruch podczas walki… no, przynajmniej będą próbować. Nie zależało jej na popularności i mówiąc szczerze tak wielki tłum nieco ja peszył, jednak otuchy dodawały jej znajome twarze, które znajdowała w tłumie.
Był tam tata.
Siedział razem z mamą i patrzyli razem jak wchodzi na środek areny, by zwyczajowo ucisnąć sobie dłonie z przeciwnikiem. Brodaty mężczyzna, kilkukrotnie większy od niej, z postury przypominał raczej niedźwiedzia niż człowieka. Mieszanka zawodnika sumo i kulturysty.
Publiczność trwała w napięciu i obawie o los kilkulatki, która zamierzała zmierzyć się z tą bestią. „Odwołajcie walkę!" pojawiały się głosy z różnych części trybun, jednakże bardziej doświadczeni widzowie szybko je uciszali.
Gohan też obawiał się, że komuś stanie się krzywda. Biedny facet nie miał szans z Pan, która wręcz kipiała energią. Swoimi wyostrzonymi zmysłami dostrzegał jej burzliwą ki, którą córka próbowała z całych sił okiełznać… robiła tak wielkie błędy w postępowaniu ze swoją własną mocą. Sam do niedawna czynił tak samo.
Zawodnicy uścisnęli sobie dłonie. Przeszli kilka kroków w stronę przeciwległych krańców pola walki. Komentator przypominał jeszcze zasady: „Kto wypadnie poza ring, albo się podda, lub nie będzie dalej zdolny do walki, przegrywa" i zaczęło się.
Pan chciała jeszcze - tak jak w zwyczaju mają wszyscy wojownicy, których znała – uciąć sobie krótką pogawędkę z przeciwnikiem, jednak tamten ruszył na nią od razu. Dziewczynka uznała, że to bardzo niegrzeczne, jednak postanowiła nie pozostawać dłużna. Kiedy tylko do niej dopadł i spróbował chwycić, złapała jego wielką rękę, szybkim ruchem poderwała ją w górę, wysoko nad głowę, tak gwałtownie, że aż stopy mężczyzny straciły kontakt z ziemią, a potem rzuciła nim na środek areny. Publiczność wiwatowała. Niektórzy przecierali oczy ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć jak taka mała dziewczynka powaliła takiego olbrzyma.
Mężczyzna jednak nic sobie z tego nie zrobił. Zwinął się, wyprężył ciało i skoczył na równe nogi, krzycząc przy tym groźnie niczym prawdziwe zwierzę.

- Nieźle mała. – bardziej zawarczał niż powiedział. – Ale czymś takim nie powstrzymasz Człowieka Niedźwiedzia! – ruszył ponownie w jej kierunku, z zaskakującą jak na taką górę mięśni prędkością.
Dla Pan jednak nadal poruszał się wolno niczym stary żółw Kamesennina.
Wojownik skoczył i zamarkował kopnięcie, jednak w ostatniej chwili, w powietrzu, zmienił kierunek i miał zamiar zaatakować zdradzieckim uderzeniem łokciem. Nic z tego nie wyszło. Pan nie była na tyle doświadczona, by rozgryźć jego plan, jednak jej przewaga była zatrważająca. Bez problemu uniknęła ciosu i od niechcenia, uważając, by nie zrobić mu krzywdy, zamachnęła się otwartą dłonią w podbródek przeciwnika.
Niedźwiedź, gdy dosięgł go cios, poleciał znów mu środkowi areny i padł na łopatki.
Publiczność znów wiwatowała wnuczce Satana – to w pokrewieństwie z nim widzowie upatrywali przyczynę tak wielkiej siły u dziewczynki.. Mężczyzna jednak wstał tak szybko jak wcześniej i ryknął jeszcze donośniej. Pan nie wyglądała jednak na wystraszoną.
- Ty smarkulo! – zawarczał. – Nie chciałem tego robić w pierwszej walce, ale widzę, że nie mam wyjścia! Uciekaj póki możesz! – wykrzyczał… po czym skulił się nieznacznie i zastękał.
- Wszystko z panem w porządku? – dopytywała się zmartwiona dziewczynka, która z początku pomyślała, że jej współzawodnik dostał napadu niestrawności.
Powietrze wokół wojownika zawirowało.
- Jego ki rośnie. – zauważył Gohan.
- Czy nasza Pan ma się czego bać? – zapytała zatroskana Videl.
Pół-saiyanin zaśmiał się.
- Jego ki szaleje, ale on w ogóle jej nie ukrywa, ani nie kontroluje. Wątpię, czy ma świadomość, że jej używa.
- Czyli nie ma najmniejszych szans z Pan? – upewniała się.
- Nie. Chyba że...
- Że co?! – kobieta mocno ścisnęła dłoń męża.
- Że Pan się przestraszy i straci wolę walki. – dokończył poważnym tonem. – Zobacz co się z nim dzieje. – Gohan wskazał na zbliżenie z kamery wyświetlane na telebimie. – On... zmienia postać! – dokończył zaskoczony.
Mężczyzna rzeczywiście dokonywał przemiany. Usta przeistaczały się w pysk najeżony wielkimi kłami. Cała twarz marszczyła się i przybierała zwierzęcy wyraz. Włosy stopniowo pokrywały całe ciało i przybierały wygląd godzien najprawdziwszej sierści. Wydawało się to niewiarygodne, ale powiększył jeszcze swoje rozmiary, nawet proporcje ciała nie pozostały takie same. Gdy transformacja dobiegła końca, przy wtórze przeraźliwego ryku, przed małą Pan stał najprawdziwszy niedźwiedź... tylko o wiele większy niż jakikolwiek reprezentant tego gatunku.
Dziewczynka była wyraźnie zdezorientowana gdy zwierz ruszył na nią.
Publiczność zamarła.

Niedźwiedź był już coraz bliżej swojej ofiary, klapał wściekle paszczą gotów ją rozszarpać, jakby w tej postaci zapomniał o turniejowych zasadach. Gdy już miał ją dorwać, dziewczynka skoczyła i... wtuliła się w sierść zwierzęcia, przy okazji mocno ściskając za gardło.
- Miś! – wykrzykiwała radośnie. – Jaki mięciutki! – zachwycała się, podczas gdy niedźwiedź walczył z jej uściskiem, bo zaczynało brakować mu tchu. Pan była jednak bardzo silna. Nikt nie podejrzewał nawet, jak bardzo.
- I się doigrał. – westchnął Gohan. – Pan już od jakiegoś czasu wierciła mi dziurę w brzuchu o zwierzaka.
- Czasem boję się naszej córki. – powiedziała jakby do siebie Videl.
Niedźwiedź już myślał, że zdoła się oswobodzić, ale to tylko Pan postanowiła przemieścić się na jego grzbiet.
- Ruszaj misiu! – krzyknęła i poklepała go po głowie, a ten zaczął skakać i ryczeć jak szalony, byleby tylko ją zrzucić. Na dziewczynce nie robiło to wrażenia. Śmiała się rozbawiona jak w parku rozrywki. Kochała zwierzęta jak ojciec, jednak brakowało jej jego delikatności.
W końcu niedźwiedź opadł z sił i transformacja dobiegła końca. Mężczyzna padł bez siły pod naporem małej Pan, siedzącej mu m barana. Komentator wybiegł na arenę by wskazać zwycięzcę, tłum odetchnął z ulgą, że osobliwe widowisko już się skończyło, a Pan...
Pan myślała jak to przekonać rodziców, by pozwolili jej przygarnąć tego niedźwiedzia.
***
Drugi księżyc wpłynął na granatowoczarne, gwieździste niebo, gdy dotarli do rozpadliny. Nowy smoczy radar rozpędził i wskoczył w szczelinę. Gdy jego żyroskopowe koło oderwało się od ziemi, automatycznie uruchomił się napęd grawitacyjny i zamiast roztrzaskać się o skały przez siłę pędu, urządzenie zawisło na chwilę w powietrzu, obróciło się wokół własnej osi i zaczęło spadać pionowo w dół.
Grupka kosmicznych podróżników - za wyjątkiem Uuba, który nadal nie wybudził się z tajemniczej śpiączki - podążała tuż za radarem.
- Co teraz? – zapytała Bulma zerkając w przepaść. Radar nadal był widoczny, jednak w każdej chwili mogli stracić go z oczu.
- Lecimy. – odrzekł Picollo i skoczył w przepaść. Ostrożnie wsunął się między skały i podążył wąskim przesmykiem w dół, za urządzeniem.
- Przecież ja nie umiem latać, durniu! – krzyknęła, ale Picollo był już daleko.
- Przejście jest za małe, bym mógł wziąć cię ze sobą, mamo. – Trunks obawiał się reakcji matki, jednak nie było czasu na dyskusję. – Może uda ci się znaleźć inną drogę. – Dokończył i wskoczył do rozpadliny nim Bulma zdążyła mu cokolwiek odpowiedzieć.
Czerwona ze złości, że zostaje wykluczona w takim momencie, zwróciła twarz w stronę Gotena i wzięła się pod boki, ale ten szybko zanurkował w otchłań. Dobiegło ją jeszcze potęgowane echem „Na razie!” z ust nastolatka.
- Nawet o tym nie myśl! – przestrzegła Dende gdy ten zbliżał się do krawędzi. – Musisz pójść ze mną!

- Ale... – Bóg na urlopie chciał się jakoś wykręcić.
- Bez ciebie nigdy ich nie znajdę. Nie umiem wyczuwać ki... – wyznała. – Razem szybciej odnajdziemy inne przejście. Tak? – zapytała i nie czekając na odpowiedź dodała: - Postanowione!
Ruszyli wzdłuż zbocza, ku południu, w stronę, w którą teren opadał nieznacznie, skrywając się daleko za horyzontem pod powierzchnią spokojnego zielonego morza.
- Pięknie tu. – powiedział Dende, zapatrzony w niebo. – W porównaniu do Ziemi ta planeta może wydawać się nudna, ale spójrz na te niebo.
Rzeczywiście. Dwa księżyce, jeden fioletowy a drugi szkarłatny, na granatowym, gęsto usianym gwiazdami firmamencie robiły wrażenie. Nocne niebo było tym, co najbardziej wyróżniało Nową Namek... tak przynajmniej sądzili.
- Poza tym ten świat wcale nie przypomina Namek. – kontynuował. – To znaczy, tylko na pierwszy rzut oka. Namek to była stara planeta, na której życie gasło. To był mój dom, ale muszę to przyznać. Odbijało się to w naturze samych Nameczan.
Bulma westchnęła cicho. Wiedziała, co się szykuje. Jeden z długich, poetyckich monologów Dende. Przywykła już do nich w czasie lotu, jednak nieodmiennie ją nudziły.
- Ta planeta jest pełna życia. – zatoczył ręką koło. – Choć większość stworzeń kryje się przed nami, jak te dziwne pajęczaki o tam. – wskazał w kierunku skalnego pęknięcia.
Kobieta odruchowo zerknęła w tamtą stronę i dzięki jasnej niemczańskiej nocy dostrzegła kłębiące się wewnątrz segmentowane kończyny. Aż się wzdrygnęła na ich widok.
- Możesz sobie darować? – burknęła do towarzysza. – Najlepiej szybko znajdźmy jakiś tunel... – W jednej chwili minęła jej ochota na piesze wycieczki i chciała mieć już wszystko za sobą.
- Nie o to chodzi... Nie dziwi cię, że na tej planecie nie było żadnej inteligentnej rasy do pojawienia się Nameczan?
Grunt opadał coraz gwałtowniej, aż stał się tak stromy, że musieli uważać jak stawiają kroki, czasem nawet pomagać sobie jedną z rąk. Druga ściana pęknięcia w ziemskiej skorupie nie opadała ku morzu tak szybko. Różnica poziomów z czasem przybrała takie rozmiary, że poziom gruntu po drugiej stronie pęknięcia był wysoko ponad ich głowami. W niczym to nie ułatwiało im sprawy, bo ściany przylegały do siebie ściśle, uniemożliwiając jakiekolwiek przejście. Szli jednak dalej, w nadziei, że w końcu otwór poszerzy się dostatecznie, by mogli zejść pod ziemię.
- Hmm... – Bulma zamyśliła się i przybrała pozę naukowca. – Mimo wszystko życie jest całkiem rzadko spotykane we wszechświecie, tym bardziej inteligentne życie. Nie sądzę, by było w tym coś szczególnie dziwnego, nawet jeśli na oryginalnym Namek panowały podobne, tylko mniej sprzyjające warunki. Mogłabym postarać się wyliczyć prawdopodobieństwo za pomocą wzoru…
- Znalazłem tunel! – zawołał Dende. Dopiero teraz zauważyła, że Nameczanin już przy niej nie podąża... i chyba jej nie słucha. Trochę to ją zirytowało, jednak wiadomość jaką jej przekazał

pozwoliła o tym zapomnieć. Tylko, że Dende stał przy skalnej ścianie, z ledwie zarysowanym pęknięciem na powierzchni.
- To tylko nieznaczna warstwa gruzu. Za nią jest przejście. Czuję silny ruch powietrza. – wyjaśnił.
- Tylko co z nimi zrobimy?
- Odsuń się. – polecił jej, a gdy tylko cofnęła się i kilka kroków, przyłożył dłoń do skał. Wszystkie szczeliny na raz rozbłysły światłem... a potem ściana wybuchła. Zakryła ich chmura pyłu.
Gdy znów mogli siebie zobaczyć, byli calu poszarzali. Kurz oblepił ich ubrania, wszedł Bulmie między włosy. Wyglądali jak postaci z wyblakłej fotografii.
- Mogłeś wcześniej uprzedzić. – bąknęła Bulma, jednak Dende schował się już wewnątrz tunelu.
- Chodź, musisz to zobaczyć! – zawołał do niej.
To, co skrywało się za warstwą skał porządnie ich zaskoczyło. Po paru metrach zajmowanych przez resztki wysadzonego przez Dende kamienia rozpoczynał się prosty, o regularnym kulistym kształcie (za wyjątkiem wąskiej podłogi), wyłożony metalowymi płytami tunel. U jego wejścia, przypominającego pozostałość po dawno zniszczonej śluzie, niemrawo jarzyły się żółte bulaje, jakby dawno uśpiona machineria poszła w ruch i zapraszała pierwszych od epok gości do środka.
- To nie wygląda na dzieło Nameczan. – zauważył były ziemski bóg. Przedstawiciele jego rasy posiadali zupełnie odmienny styl architektoniczny, do tego nigdy nie budowali podziemnych kompleksów. Nie budowali jakichkolwiek skomplikowanych struktur, jeśli chodzi o ścisłość, jedynie proste pojedyncze domy. Nie oznacza to bynajmniej, że nie posiadali umiejętności pozwalających by to zrobić: po prostu nie widzieli takowej potrzeby. Nic się nigdy nie zmieniało w trwałej niczym stał tradycji i porządku nameczańskiego życia.
- Nie, to jest o wiele starsze niż cokolwiek, co tutaj zbudowali. – przytaknęła mu Bulma. – No proszę, Masz tę swoją inteligentną rasę. – dodała na poły ironicznie, a jej oczy rozbłysły z ekscytacji nowoodkrytą tajemnicą.
***
Kolejne etapy turnieju wywoływały wśród publiczności coraz większe zainteresowanie. Ludzie, którzy dotychczas kręcili się po części rozrywkowej, przypominającej fuzję parku rozrywki z konwentem miłośników sztuk walki i muzycznym festiwalem, chcieli teraz obserwować przebieg walk na żywo, dlatego na stadionie panował wielki tłok.
Szczególnie walki czterech zawodników przyciągały tłumy zaciekawionych gapiów.
Kiedy na arenie pojawiała się C18, wszyscy zastanawiali się, czy kolejny przeciwnik są chociaż radę zadać jej cios. Jak do tej pory wygrywała walki przez nokaut w kilka sekund, co zresztą niespecjalnie podobało się Satanowi, który liczył na dobre widowisko – jednak od kiedy zaczął organizować zakłady, jak długo wytrzyma z nią kolejny zawodnik, nawet te krótkie starcia stały się dochodowe. Osiemnastka była zdecydowanym faworytem turnieju.

Konkurować mógł z nią w odczuciu widzów jedynie Tensinchan. Prezentował świetne przygotowanie fizyczne, mimo, że nie należał już do młodzieniaszków, do tego posiadał umiejętności i doświadczenie prawdziwego mistrza sztuk walki. Choć nie wygrywał tak błyskawicznie jak faworytka, to jednak rzadko dawał się trafić i ani razu nie odniósł obrażeń – publiczności zdawało się, że jego ciało jest odporne na wszelkie ciosy. Do tego jego trzecie oko wciąż pozostawało zamknięte...
Pan zaskarbiła sobie rzeszę oddanych fanów głównie w młodszej części widowni. Jej pojedynki, mimo, że raz po raz wychodziła z nich bez szwanku, nie przypominały mistrzostwa sztuk walki Tensinchana, ani morderczej skuteczności C18. Jej pojedynki w ogóle nie przypominały pojedynków – raczej połączenie zabawy i akrobatycznych popisów w trakcie których jej przeciwnicy ni stąd ni zowąd padali na deski. Dorośli widzowie nie mogli znaleźć w tym sensu. Nie wiedzieli, jak wielką siłę ma Pan i że przy każdej walce stara się rozpaczliwie by dać przeciwnikowi szansę... a przede wszystkim nie zrobić nikomu krzywdy (jak przykazały jej mama i babcia). Dzieciaków to nie obchodziło. Walki Pan najbardziej odpowiadały temu, co znały z kreskówek i tym skradła ich serca.
Wydawało się jednak, że kolejna walka małej dziewczynki może już nie być taka prosta. Jej przeciwnikiem miał być czwarty, ostatni, faworyt turnieju. Zamaskowany wojownik, który używał pseudonimu Sauce Lee.
- Jak sądzisz kochanie, jest silny? – pytała z obawą Videl. Mimo świadomości, że jej córka jest jedną z najsilniejszych istot na świecie, nie mogła pozbyć się strachu wynikającego z instynktownej matczynej troski.
- Potrafi maskować swoją ki. – odpowiedział enigmatycznie Gohan.
- Czyli nie wiesz, jak silny jest? – dopytywała, teraz już przestraszona nie na żarty.
- Nie ma w na tej planecie istoty, która by skrzywdziła naszą córkę. – próbował ją uspokoić. – Tylko, że...
- Tylko, że co? – Videl była bliską omdlenia. Nie cierpiała tych niedopowiedzeń, które zawsze robił jej mąż.
- Nie czuję jego ki. Kompletnie. – uściślił. – Więc albo to android... albo kolejny przybysz z innego wszechświata.
- O nie! Moja mała córeczka nie może walczyć z takim typem!
- Niepotrzebnie się martwita – wtrącił się człowiek-niedźwiedź siedzący obok. – Toć ta mała ma siły za dziesięciu chopa.
Obydwoje rodzice wzdrygnęli się zaskoczeni, że ktoś się przysłuchuje ich rozmowie.
- Co ty tu robisz?!
- Kazała mi przy was usiąść. – powiedział ze spokojem. Zdziwiło ich, że potrafi tak dobrze mówić przebywając w formie niedźwiedzia. – Nie miałem jak przed nią uciec. – dodał gwoli wyjaśnienia, a Videl i Gohan wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy.
Taka była ich córka. Cała Pan. Może nie powinni się tak o nią martwić? Może stać ją na więcej niż sami przypuszczają...

Zawodnicy wyszli na arenę.
- Jeśli coś będzie nie tak...
- Spokojnie. Jestem tutaj. – stanowczo i ze spokojem odpowiedział Gohan, po czym objął żonę ramieniem. W takich chwilach uścisk był tym, czego najbardziej potrzebowała. Poczucie, że ktoś przy niej jest i weźmie na swoje barki wszystkie trudności. Chyba każda kobieta tak ma, nawet jeśliby wydawała się najtwardsza pod słońcem.
- Paczta, zaczynają walczyć.
Pierwszy zaatakował zamaskowany wojownik. Skoczył ku Pan, w locie zmienił pozycję i zamarkował proste kopnięcie, by rzeczywiście uderzyć z półobrotu… a potem, w ostatniej chwili, zmienił ją jszcze raz. Takie akrobacje w czasie lotu świadczyły, że jest nie byle przeciwnikiem. Do tego poruszał się niesamowicie szybko. Nie zbyt szybko jednak, by Pan nie mogła mieć szans na obronę. Tylko, że była ledwie kilkuletnia dziewczynką i nie posiadała prawdziwego doświadczenia w walce.
Cios, jaki na nią spadł, był zaskoczeniem. Do tego w odróżnieniu od poprzednich przeciwników, ten bił tak, że bolało. Pan przeleciała parę metrów w powietrzu i w ostatniej chwili ustawiła się tak, by wylądować na nogach.
- Auuu. – stęknęła i potarła purpurowiejący policzek. Przeciwnik, kimkolwiek on był, to nie byle kto. Tym razem musi solidnie się skupić na walce i dać z siebie wszystko.
- Będziesz tak stać, ty... smarkulo?! – zawołał niskim, tłumionym i zniekształcanym przez maskę głosem.
Pan, mimo swojej siły i uporu, nie przywykła do takiego traktowania. Jej życie upływało w spokoju i harmonii. Rodzice jej pobłażali, ponieważ była długo wyczekiwany dzieckiem... do tego w trakcie swojej młodości przyzwyczaili się do demolki. Pan żyła w przyjaznym, szczęśliwym, choć zamkniętym świecie. Poprzedni turniej sztuk walki był dla niej igraszka, brała w nim udział tylko dla sprawdzenia sił... i nikt nigdy jej nie obrażał. W tym momencie, zaskoczona siłą swojego przeciwnika, słysząc jego słowa była bliska płaczu i... wściekła. Ruszyła na niego jak taran, nie hamując się ni trochę, ani nie zważając na to by nie użyć zbyt wiele siły. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale po raz pierwszy w życiu czuła się tak, jakby walczyła na poważnie.
Zaatakowała prostym hakiem, stawiając na szybkość – poruszała się z taką prędkością, że zwyczajni ludzie nie było w stanie widzieć jej ruchów. Atak był jednak łatwy do odczytania i przeciwnik uniknął to bez trudu. Nadal posiadając inicjatywę, zasypywała to grad ciosów ze wszelkich kierunków, jednak żaden nie dobiegł celu. Sauce Lee omijał je bez trudu, do tego zawsze potrafił się tak ustawić, by jak najtrudniej miała wyprowadzić kolejne uderzenie.
- Bawi się z nią. – podsumował Gohan. – Nie wiem jak silny on jest, ale Pan nie ma z nim szans.
- Musisz coś zrobić!
Ojciec małej wojownikami tylko wzruszył ramionami.
- Co takiego? To turniej. Pan może przegrać jak każdy inny.

Tymczasem Sauce Lee przeszedł do ofensywy. Mała wojowniczki ledwie odpierała jego ataki. Coraz częściej pięści i kopniaki przebijały się przez gardę Pan i boleśnie dawały o sobie znać. Każdy atak zamaskowanego przeciwnika był przemyślany i obliczony na to, by ją zmylić – mimo starań często wpadała w te pułapki, a wtedy seria ciosów kończyła się dotkliwym upadkiem. Lee pozwalał jej wstać, ale poza tym nie dawał wytchnienia. Wstawała, próbowała z całych sił zadać cios, który choćby trafiłby celu, jednak nieodmiennie kończyło się to bolesnym upadkiem i zdobyciem paru kolejnych otarć i siniaków. Zdawało jej się, że z każdą próbą jej przeciwnik bił mocniej, ale to jej ciało było coraz bardziej obolałe. Po kolejnym upadku, poczuła metaliczny smak w ustach. Splunęła. W czerwonej mazi pływał ząb.
Wtedy do Pan przyszło uczucie, którego nie zaznała nigdy wcześniej.
Strach.
- Zrób coś! – krzyczała Videl do swojego męża. – On zrobił krzywdę naszej córeczce!
Gohan jednak milczał, zatopiony w myślach.
Walka, którą obserwowali coś mu przypominała. Coś z odległej przeszłości, kiedy sam był jeszcze dzieckiem. Próbował ustalić, skąd pochodzi to uczucie...
- Nie możesz się poddać, Pan! To nie czas na łzy! – krzyknął donośnie, podnosząc się z siedzenia. – To jest prawdziwa walka!
Dziewczynka, bliska zrezygnowania, spojrzała w jego stronę. Jej ojciec stał dumnie, patrzył na nią surowo... zrozumiała, że jest sama. Sama naprzeciw istoty, która była dla niej potworem z koszmarów.
Otarła łzy i zacisnęła pięści aż zbielały knykcie. Podniosła się wraz z tumanami kurzu, który wzbił się pod wpływem jej rosnącej aury. Poczuła w sobie wściekłość. Wściekłość bezsilności wobec górującego nad nią przeciwnika, która towarzyszyła kolejnym pokoleniom saiyanin i pchała ich poza ich własne limity.
Przyjęła pozę. Bokiem do celu. Nogi w rozkroku. Kolana lekko ugięte. Ręce za sobą, jakby obejmowały niewidzialna kulę...
- Ona chce tego użyć. – zaniepokoił się Gohan. Nabytym w trakcie treningu postrzeganiem widział wzbierającą w córce energię. Na dotychczasowych turniejach podobne rzeczy się zdarzały, jednak ten był inny. Transmitowane go na cały świat. Było tu mnóstwo osób, które ki uważało za bajki, albo oszukańcze sztuczki. Mnóstwo takich jak Satan, którzy byli ślepi na ki...
- Kaaaaameeeeee – rozpoczęła długim i niskim dźwiękiem, a jej ciało wypełniło ciepłe mrowienie, porażające ku dłoniom. – Haaaaammm....
Już energetyczna sfera miała rozświetlić przestrzeń między jej dłońmi gdy nie wiadomo jak na raz wyrósł obok niej Sauce Lee.
- To nie miejsce na to. – powiedział i zamknął jej dłonie.
Powstała z tego klaśnięcia fala dźwięku i wiatru oślepiła i oszołomiła większość publiczności. Kolejny raz arena utonęła w pyle.
Tuż przed tym zamaskowany wojownik był na tyle blisko Pan, by dostrzec szczególną rzecz. Przez parę chwil jej włosy uzyskały dyskretny złoty połysk.

***

- Na pewno idziemy w dobrym kierunku?

- Ich ki są coraz bliżej.

Rozmawiali cicho, krótkimi zdaniami, mówili tylko tyle, ile konieczne. Miejsce, do którego zaprowadził ich starożytny oświetlony korytarz przyprawiało ich o dreszcze, a z drugiej strony napełniało podziwem. Na tej planecie była kiedyś cywilizacja i to nie byle jaka! Trafili do ogromnych rozmiarów groty, tak wielkiej, że z trudem dostrzegali niknące w mroku sklepienie. Nie była to bynajmniej zwyczajna grota. Wyglądała jak dawno opuszczone, mroczne, zapełnione pomieszczeniami i budynkami, niczym odlanymi z metalu, pradawne centrum handlowe. Co niektóre światła witryn nadal się jarzyły charakterystycznym żółtym gazowym blaskiem, wydając przy tym ciche bzyczenie. Jaśniało też nad nimi kilka bilbordów, a w głębi dostrzegli szkielet ruchomych schodów, prowadzących w górę i w dół. Do tego wszędzie, tam, gdzie ozdobna fasada przegrała starcia z upływającym czasem, widać było biegnące wszędzie rury i zawory o nieznanym przeznaczeniu. Całość prezentowała się niecodziennie i nieco złowrogo.

Niemal wpadła na Dende, gdy ten się nagle zatrzymał.

- Co się dzieje?

- Przestałem wyczuwać ich ki. – odpowiedział zdezorientowany. Bał się pomyśleć, co to może oznaczać. Z jednej strony niemożliwe, by cokolwiek mogło zagrozić tej trójce gdy są razem, z drugiej... jego zmysły nie mogły kłamać.

- Może się ukrywają...

- Nie jestem typem wojownika, ale znam się na ki. – głos Neczanina przybrał stanowczy ton. – Przez lata byłem ziemskim Wszechmogącym. Nie tak łatwo się przede mną ukryć.

Bulma uśmiechnęła się krzywo.

- Masz więc jakiś pomysł?

- Możemy podążać do miejsca, gdzie wyczułem ich po raz ostatni... tylko co, gdy tam dotrzemy?

- Mamy inne wyjście? – spytała retorycznie. – Powrót nie wchodzi w grę. – bezwiednie zaczęła krążyć w kółko... I wtedy Dende coś sobie uświadomił.

- Czekaj! – krzyknął nie zważając na dyskrecje, aż echo poniosło jego głos po jaskini. – Ciebie też nie wyczuwam!

- Słuchaj, mogę cię zapewnić, że jestem całkiem żywa. – zadrwiła. – Skoro wsiadł twój szósty zmysł... – poczęła znów do przechadzać.

- Stój! – zawołał Dende, choć już nie tak głośno. – Kiedy tam stoisz, czuję twoją ki. Zrób krok do przodu.

Bulma nie marudząc zbliżyła się do niego.

- Teraz już nie... Dziwne.

- To pewnie to miejsce... – zauważyła kobieta naukowiec. - Musi w jakiś sposób tłumić twoje zdolności.

- Od początku mi się tu nie podobało. – był już gotów wrócić. Przebywanie w podziemnych tunelach, do tego pełnych obcej technologii, która odzierała go ze zmysłów, do których przywykł tak, że były dla niego niczym słuch i wzrok, było dla niego istną tortura. Jeśli ich przyjaciele również trafili w takie miejsce, to mogą się nigdy nie odnaleźć w tych tunelach. Nie pomagały też strzępy obrazów, posągów, tkanin, artefaktów jakie zostawili po sobie poprzedni mieszkańcy planety: dziwne, przywodzące na myśl kości ozdoby, strzeliste, ostro zakończone jak igły pomniki, wizerunki rogatych istot z bronią różnego rodzaju... – Wracajmy do...
- Co? – przerwała mu Bulma. – Nigdy w życiu! Idziemy dalej.
Już miał protestować, kiedy coś odwróciło ich uwagę.
Jakby cień humanoidalnej postaci przemykający gdzieś na granicy pola widzenia.
To mogło oznaczać, że nie byli tu sami.
***
Maszyna zatrzymała się po środku tunelu, po czym nagle zaczęła się cofać i straciła w korytarz, który wcześniej pozostawili za sobą.
- Bulma mogła wysilić się na lepszy napęd. – skrytykował wynalazek Picollo. Już o wiele zbyt długo błądzili pod ziemią. Wolałby zamienić połowę kontynentu w gruzowisko, niż pozostać tu dłużej... tylko inaczej nigdy nie znajdą smoczych kul.
- Patrzcie! – zawołał Trunks, który podążał tuż za radarem. – Tu się zaczynają schody!
Prawdziwe schody.
- Ciekawe kto je zbudował. – zastanawiał się Goten.
- Na pewno nie Nameczanie.
Podążali daleko w dół spiralnymi schodami, zdającymi się być wykute w kamieniu, jednak po pewnym czasie spod warstwy skał zaczął przebijać metal, by w końcu to, co mieli za lita strukturę okazało się tylko nagromadzonym przez epoki pyłem, przykrywającym żelazną konstrukcję.
- To produkt jakiejś zaawansowanej cywilizacji. – zauważył Trunks, który po matce odziedziczył fascynację nad różnymi dziedzinami nauki. Jego towarzysze jednak nie byli tym zainteresowani.
- Schody jak schody. – bąknął Goten robiąc znudzona minę, taką jak zawsze, kiedy szykowało się na jedną z niezrozumiałych przemów jego przyjaciela. To wcale nie tak, że nie doceniał wizji przygody: po prostu wolał dzikość natury pod gołym niebem, niż stare podziemne rudery.
Wkrótce schody dobiegły końca, a trójka wojowników znalazła się w środku czegoś, co przywodziło nas myśl wnętrze starej fabryki maszyn. Wszędzie nikłym blaskiem świeciły okrągłe wypukłe bulaje, dające akurat tyle światła, by móc odegnać wszechwładną ciemność. Podróżnicy zgasili świetliste kule energii, które towarzyszyły im podczas całej tej drogi.
- Nie podoba mi się tu. – skomentował niezwykłą jaskinię Picollo.
- Radar znów zmienił kierunek. – oznajmił Trunks, nie przejmując się gadaniem towarzyszy. – Tak jakby ktoś przenosił kule z miejsca na miejsce.

- Albo nie działa jak powinien. – Nameczanin był sceptycznie nastawiony do takich wynalazków.
Nim syn Bulmy zdążył mu odpowiedzieć, czarnowłosy nastolatek zwrócił ich uwagę na coś innego.
- Ej! Poczuliście to? A raczej... Nie poczuliście? Nie mogę wykryć waszej ki.
- Faktycznie! – zdziwił się fioletowowłosy pół-saiyanin.
- Mam tak samo. – ponurym tonem przytaknął Picollo. – To okropne miejsce. Dość mam tej zabawy! Lepiej zniszczmy to wszystko, a kule wygrzebiemy z gruzów.
- To zajęłoby wieki. – sceptycznie odpowiedział Trunks. – Lepiej chodźmy dalej, nim zgubimy maszynę.
- Oby nie za daleko. – odrzekł jeszcze Nameczanin i ruszyli za radarem, w ciszy i ciężkiej atmosferze. Im dłużej przebywali w tym miejscu, tym bardziej posępny mieli humor. Trunks, który był dobrym obserwatorem, popadł z ponury nastrój jeszcze z jednego powodu.
Mimo, że technologia, w której pozostałościach się teraz grzebali, była zdecydowanie odmienna od ziemskiej i trudno byłoby mu stwierdzić, jak to wszystko dokładnie działało, występowały pewne podobieństwa. Charakter pewnych narzędzi i przeznaczenie niektórych konstrukcji, które jeszcze nie zdążyły zmienić się w stos pordzewiałego złomu, były wystarczająco sugestywne. To miejsce było kiedyś fabryką machin wojennych.
Zdecydowanie mu ulżyło, kiedy radar pomknął w kierunku wrót, które wyglądały na wyjście. Dotarli tam bez przeszkód, kiwnięciem palca rozchylili ogromne metalowe drzwi i wyszli z fabryki.
Na zewnątrz nie było lepiej.
Choć nie było już złowieszczej maszynerii, okolica prezentowała się obco i odstręczająco. W dodatku wszędzie dawały o sobie znać brzęczące żółte lampy, których dźwięk nie dawał odpocząć zmysłom.
Szczęśliwie nie musieli się zastanawiać, gdzie podążać – Radar od razu pomknął w głąb groty i w dół, mi niższym poziomom, gdzie było więcej rur, tajemniczych opróżnionych z zawartości zbiorników, oraz wszelkiego rodzaju rupieci. Maszyna musiała odbierać wyraźny sygnał – może kule znów są w jednym miejscu, domyślał się Trunks – bo nabrała prędkości, zaś otwarta przestrzeń wewnątrz wielkiej jaskini pozwalała im na lot, więc ta część poszukiwań przebiegała bardziej komfortowo.
Przynajmniej dopóki robot nie wybuchł.
Huk wypełnił całą grotę, która, okazało się, miała znakomitą akustykę. Trójka wojowników zamarła w powietrzu, patrząc, jak ich plan na uratowanie przyjaciela i nadzieja na powrót do domu odchodzą w niebyt. Rozpacz i wściekłość odmalowały się na ich twarzach, gdy płomienie próbowały pożreć cenne elementy radaru.
Pierwszy rezon odzyskał Picollo.
- Nie ruszajcie się. – syknął przez zęby. – Jest na wprost, nad piętrze nad nami. Nie patrzcie tam! – choć ostrym tonem, mówił tak, by tylko oni mogli go usłyszeć i starał się nie ruszać

wargami. – Trunks atakuje lewą ścianę. Goten prawą. Nie zawarcie nas, ale zróbcie dużo huku i światła. Ja się nim zajmę. Juz!
Chłopcy nie wiedzieli za bardzo, co ich nameczański towarzysz ma na mysli, jednak wiedzieli, kiedy jest czas na zadawanie pytań – więc natychmiast zabrali się do działania. Picollo pomknął przed siebie najszybciej jak potrafił. Wkrótce grotę wypełniły uderzenia i eksplozje, które zatrzęsły całym światem, a sylwetka Picollo utonęła w jazgocie i świetle.
Ha! – wykrzykiwali młodzi pół- saiyanie, wtórując wystrzeliwanym energetycznym pociskom. Nie mieli szansy słyszeć, co dzieje się z ich zielonym kompanem, który zniknął gdzieś między ruinami a plątaniną wszechobecnych rur, dokładnie pomiędzy obszarami destrukcji.
Zobaczyli go dopiero, kiedy przebił się przez barierę dymu, pyłu i ognia, kilkanaście metrów od nich.
- Już! – krzyknął.
Przerwali ostrzał. Dopiero wtedy zauważyli, że nie jest sam. Pod ramieniem ściskał inną postać. Kogoś, kogo zdążyli już poznać.
- Może nie mogę tutaj wyczuć ki, ale nadal mam całkiem czuły słuch. – powiedział ciskając małego, skrępowanego wyczarowanymi przez Picollo łańcuchami Nameczanina na stertę gruzu.
- Prippo, ty...
- Jak mogłeś ?! – dokończył za przyjaciela czarnowłosy pół-saiyanin.
Młody Nameczanin zalał się łzami.
- Przepraszam was. – lamentował. – To nie tak, że nie chcę, by wasz towarzysz wyzdrowiał. Sam nie wiem czemu tak musi być... – tłumaczył się niejasno. – Ale dostałem rozkaz i...
- Rozkaz? Nameczanom nikt nie może rozkazywać. – gniewnym tonem stwierdził Trunks.
- Ktoś może... – odparł Picollo.
Czuł to sam w głębi swojego ducha. Dawno temu, kiedy jego serce przepełnione było złem, to uczucie nie istniało w nim. Był prawdziwie wolny. Nawet kiedy zaprzestał planów zabicia Goku i przejęcia władzy nad światem czuł tę wolność. Tę swobodę w dokonywaniu wyborów, z których rozliczał się będzie tylko przed sobą samym. Czuł, ale zupełnie sobie tego nie uświadamiał. Dopiero później, kiedy dokonał fuzji z Nailem… coś się zmieniło. Zyskał wielką moc, zmienił się, sam może stwierdzić, że na lepsze, jednak wraz z tym coś stracił. Czy raczej otrzymał coś zupełnie niepożądanego. Pewien wewnętrzny imperatyw, który nakazuje mu posłuszeństwo wobec czyjejś woli. Jakiś przedziwny ogranicznik, jakiegoś rodzaju sumienie, które, był przekonany, że mogłoby nawet zatrzymać jego dłoń, gdyby zechciał ją podnieść w niewłaściwym celu… Był, przynajmniej w tej części, którą otrzymał od Naila, zniewolony. To była subtelna, wewnętrzna i naturalna niewola, jednak mimo wszystko istniała. Nie odczuwał jej tylko, kiedy był Wszechmogącym. Później przywykł i całkiem o tym zapomniał, jednak…
– Najstarszy Nameczanin. – dokończył zdanie.